Rok XI[ty]. Nr. 2.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela pierwsza po Trzech królach*, dnia 10. Stycznia 1847.

Religia.

—

Chrystus zostawił nam przykład, który naśladować mamy.

Z Ks. J., K. ks. Mis.

Pewna wdowa, mało majątku, lecz tém więcéj pobożności i gorliwości w wychowywaniu dzieci swoich posiadająca, miała córeczkę dziesięcioletnią, imieniem Dorotę. Ta dziecina była żywą i do lekkomyślności skłonną; dla tego bojąc się matka, aby się pomiędzy towarzyszkami swemi nie zepsuła, a nie mając tyle czasu, ile do wykształcenia dzieweczki potrzeba było, oddała ją, pomimo ubóstwa swego, do pobożnéj nauczycielki, aby się u téj w nabożności ćwiczyła.

Dwa lata była Dorotka u nauczycielki swojéj, czyniąc zadziwiające w pobożności postępy. Chowała ona wprawdzie wszystkie odbierane nauki w swojém sercu, lecz najmocniéj tą się przejęła: „że we wszystkich sprawach naszych naśladować trzeba Jezusa Chrystusa.“ Powróciwszy do matki, była przykładem i pociechą całego domu. Cierpliwa, łagodna, posłuszna, nigdy się na nic nie uskarżała. Mało mówiła, lecz zawsze na czas; łagodna, spokojna przy robocie, czyli ta jéj szła od ręki, czyli nie; czysta i nieprzyjaciółka próżności, każdego szanowała, o nikim źle nie mówiła; wszystkim była usłużną, a ciągle z Bogiem złączona.

Takowe postępowanie zjednało jéj w krótkim czasie wziętość u całéj gminy; lecz znalazły się i takie dziewuchy, które jéj tego zazdrościły; dla tego czerniły ją jako odludniczkę i świętoszkę. Dorotka znosiła to cierpliwie dla miłości Jezusa, nie przestawając swoim nieprzyjaciółkom dobrze czynić i miłość im swoję okazywać. Wreszcie ludzie poznali cnotliwość Dorotki, a złość jéj nieprzyjaciółek, co im na sławę nie wyszło.

Pleban onéj wioski, zapatrując się ze zdumieniem na łaskę Bożą, tak skutecznie w téj dziewczynce działającą, i na dobre skutki, jakie jéj obcowanie z drugiemi wydawało, rzekł jednego dnia do niéj: „Powiedz mi Dorotko, jak ty dzień przepędzasz, i jak sobie w pożyciu z twemi towarzyszkami postępujesz?“ Dorotka odpowiedziała: „Mnie się zdaje, że bardzo mało czynię w porównaniu z tém, com czynić powinna. Nigdy nie zapominam rady mojéj nauczycielki, którą mi dawała, gdy miałam dopiero lat jedenaście; mawiała ona: „we wszystkich

przeciwnościach bierz sobie wzór z Jezusa Chrystusa." A to też czynię w ten sposób:

„Gdy się obudziwszy wstaję, wystawiam sobie dziecię Jezusa, jako się przy ocknieniu ofiarował Ojcu swemu niebieskiemu. Gdy się modlę, wystawiam sobie Jezusa, jako się modlił do Ojca swego niebieskiego, i łączę się w duchu z Jego nabożeństwem. Gdy pracuję, rozważam, ile potu Jezus Chrystus dla zbawienia mego wylał, ile trudów i pracy poniósł: a wystrzegając się narzekania, łączę pokornie moję pracę z Jego pracą. Gdy mi kto co ciężkiego i przykrego rozkazuje, myślę sobie, że Jezus Chrystus z miłości ku mnie śmierć krzyżową poniósł: a potém z ochotą przyjmuję wszystko, co mi rozkazano, chociażby najtrudniejszém było.

„Gdy mnie kto osławia, lub daje mi uszczypliwe przycinki, nic nie odpowiadam; cierpię milcząc, bo pamiętam, że Jezus Chrystus, milcząc i nie narzekając, wszystkie fałszywe oskarżenia, wszystkie potwarze, męki i najsroższe pohańbienia znosił; pamiętam na to, że Jezus był niewinny, a jam jest grzesznica, na daleko większe przykrości zasługująca, aniżeli mi kto wyrządzić może.

„Jedząc, wystawiam sobie Jezusa Chrystusa, jako skromnie i wstrzemięźliwie pokarmu zażywał, aby ku chwale Ojca swego niebieskiego pracować mógł. Pożywając co niesmacznego, przywodzę sobie na pamięć onę żółć, której Jezus Chrystus na krzyżu skosztował, i ofiaruję mu zmysłowość moję. Gdy łaknę, a nie mam czém łaknienia mego zaspokoić, nie tracę bynajmniéj wesołego umysłu, pomnąc, że Jezus Chrystus czterdzieści dni i nocy pościł, i że z miłości ku mnie i dla odpokutowania za niepowściągliwość ludzką najprzykrzejsze łaknienie wycierpiał.

„Będąc w towarzystwie lub rozmawiając z kim, wystawiam sobie, jaką cichość, łagodność i świętobliwość Jezus Chrystus w pożyciu z uczniami swymi zachowywał. Słysząc złe mowy, lub widząc co gorszącego, zaraz proszę Boga o przebaczenie, wystawując sobie, jaka boleść przenikła najświętsze serce Jezusowe, gdy spostrzegł, że kto Ojca Jego niebieskiego obraził. Pomnąc na niepoliczone grzechy ludzkie, i jako Bóg niemi bywa bardzo obrażony, ubolewam nad tém wielce i łączę smutek mój z żałością Jezusa Chrystusa, mówiącego z płaczem do Ojca niebieskiego: Ojcze przenajświętszy, świat Ciebie nie zna!

„Idąc do świętéj spowiedzi, wystawiam sobie Jezusa Chrystusa zasmuconego w ogrójcu i na krzyżu. Słuchając Mszy świętéj, łączę ducha mego i serce moje z przenajświętszą wolą Jezusa, z którą się na ółtarzu ku czci swego Ojca niebieskiego i dla odkupienia i zbawienia wszystkich ludzi ofiaruje. Śpiewając pieśń nabożną lub słysząc śpiewających chwałę Bożą, rozweselam się w Panu i przypominam sobie ów święty hymn, który Jezus Chrystus po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu ółtarza z Apostołami swoimi odśpiewał.

„Zabierając się do spania, wystawiam sobie Jezusa Chrystusa, który dla tego tylko udawał się na spoczynek, aby siły swoje na większą cześć i chwałę Ojca niebieskiego pokrzepił; lub sobie rozważam, jak bardzo się łoże moje różni od krzyża, na którym, jako niewinny baranek rozpięty, ducha swego i życie swoje Bogu Ojcu ofiarował; a zasypiając, mówię sobie w duszy owe

słowa ukrzyżowanego Jezusa: Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mojego.“

Ksiądz Pleban zdumiewając się nad oświeceniem młodziuchnéj ubogiéj wieśniaczki, zawołał: „O Dorotko! jakże szczęśliwą jesteś! jakże wielką pociechę masz w stanie twoim!“ — „Prawda,“ rzekła Dorotka, „że mam wielką pociechę z służby Bożéj; nie mogę jednakże taić, że mi i wiele cierpieć przychodzi. Gwałt sobie czynię, abym urągania natrząsających się ze mnie zniosła i żywe namiętności moje pokonała. Bóg mi wprawdzie udziela łaski; lecz często dopuszcza na mnie ciężkie pokusy: to pogrążona bywam w gorzkości, to w oschłości, to w nudnym stanie, co mnie bardzo martwi.“

„A cóż czynisz?“ zapytał się kapłan, „abyś tę nudność i te pokusy zwyciężyła?“ — Dorotka odpowiedziała otwarcie: „Będąc oschłą, smętną i zasępioną, wystawiam sobie tęskniącego i aż do śmierci zasmuconego Zbawiciela na górze oliwnéj, lub Go sobie wystawiam na krzyżu opuszczonego i bez pociechy zostawionego; a połączywszy się z Nim, mówię w sercu mojém one słowa, które On sam tylekrotnie w ogrójcu wymawiał: Ojcze mój, niech się dzieje wola Twoja!

„W pokusach tak sobie poczynam: gdy w sobie czuję skłonność do jakichkolwiek towarzystw lub schadzek wieczornych, do tańca, lub innych złych zabaw; gdy widzę, że nawet uczciwe dziewczynki takowych dróg nie unikają, lub mnie proszą, abym im towarzyszyła; albo gdy cierpię gwałtowne pokusy, abym na jakikolwiek grzech zezwoliła, lub się na większą wolność puściła, wystawiam sobie natychmiast Pana Jezusa niby tak do mnie mówiącego: „„jakto, córko moja, chceszże mnie opuścić, a światu i jego rozkoszom się oddać? chceszże mi serce twoje wziąść, a próżności i złośliwemu nieprzyjacielowi je poświęcić? izaliż jeszcze nie dosyć obrażających mnie? czyli i ty się chcesz z nimi złączyć i służbę moję opuścić?““ — i zarazem odpowiadam Mu sercem rozrzewnioném: „Nie, mój Boże, nie opuszczę Cię. Chcę Ci być wierną aż do śmierci. Dokądżebym poszła, gdybym Ciebie opuściła, który masz słowa żywota!“ I ta myśl dodaje mi zaraz siły i odwagi.“

A Pleban pytał się daléj: „o czémże rozmawiasz, gdyś jest pomiędzy towarzyszkami twemi?“ Na to ona: „mówię z niemi o tychże rzeczach, o których dopiero co wspomniałam. Upominam je, aby sobie we wszystkich sprawach swoich Pana naszego Jezusa Chrystusa brały za wzór i przykład; aby sobie na modlitwie, u stołu, przy robocie, w towarzystwach i w dolegliwości, przypominały, jako się w takiém położeniu Jezus Chrystus sprawował, i żeby się z Jego świętą wolą łączyły. Powiadam im, że ja, tego świętego pilnując ćwiczenia, dobrze się mam; że nie masz nic wznioślejszego, nic nadobniejszego, jak Boga naśladować, i nic piękniejszego, jak temu dobremu Panu służyć.“

I rzekł do niéj ksiądz Pleban: „Dorotko! korzystaj z tych łask, któremi cię Nieba obdarzyły. Bóg wielkie ma z tobą zamiary miłosierdzia i poświęcenia. Szczęśliwa dusza, która tak naśladuje Zbawiciela!“

Gospodarstwo domowe.

Mąka z pérzu.

Do czego to potrzeba ludzi nie przywiedzie! Dawniéj, w czasie braku paszy dla bydła, zalecaliśmy suszony pérz; a teraz, w niedostatku zboża, dla ludzi zalecają mąkę z pérzu. Widoczny postęp! Bądź, jak chcesz, nie źle doświadczyć. W 303 numerze Gazety księstwa poznańskiego z roku zeszłego czytamy co następuje:

pérz ma w sobie dużo pożywności.

W téj mierze zawiera Gazeta krakowska z dnia 5. z. m. (Grudnia) następującą wiadomość:

Ważne odkrycie, dobro ludzkości obchodzące, tém chętniéj pośpieszamy udzielić naszym czytelnikom, ile, że przy powszechném teraz uskarzaniu się na nieurodzaj, azatem słusznéj obawie ciężkiego dla uboższéj klassy przednówku na przyszłą wiosnę, wielkiém dobrodziejstwem stać się może. Jakub John, cieśla z Ueberlingen, w W. księstwie badeńskiém, wynalazł wyborny i tani sposób pomnożenia środków żywności, w powszechnie znanych korzonkach trawnych, pérzem zwanych. Sposób otrzymania mąki z tych korzonków jest bardzo prosty: Świeży, z ziemi oczyszczony pérz, należy w zwyczajnéj ladzie na sieczkę porznąć, na słońcu lub w piecu przy umiarkowaném cieple wysuszyć, a i natychmiast w młynie, tak jak się miele zboże, na mąkę zemleć. Uzyskana tym sposobem pérzowa mąka jest żółtawo-biała, ma smak i zapach przyjemny, i z takowéj daje się robić (jak dowodzą kilkokrotne doświadczenia Johna), lekki, pulchny i smaczny chleb, zwłaszcza z przymieszaniem trzeciéj części mąki żytnéj. Otręby zaś spożywa bardzo chętnie nierogacizna i także bydło rogate. Obfitość mąki w pérzu jest bardzo wielka, albowiem półsiodma funta pérzu wydają półpięta funtów mąki białéj, jeden funt czarnéj, i jeden funt otrębów. Widzieliśmy tu, (mówi Gazeta krakowska) piérwsze próby przyrządzonego tym sposobem chleba, z Galicyi nadesłane, i probowaliśmy jego smaku; możemy zapewnić, iż jest bardzo dobry.

Podczas, kiedy widzimy rólników wydobywających pérz z ziemi i palących go na polu, mógłże kto pomyśleć, że kiedyś tak błogosławionym się stanie? Gdy tedy to nic nie kosztujące nowe pożywienie, tak korzystnie, zwłaszcza przez uboższą klassę ludu, użytém być może, nie pozostaje nam, jak tylko życzyć, aby ten zbawienny wynalazek, już z końcem tegorocznéj zimy upowszechnionym został.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)